OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 7 CZERWCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 158

Popełnił zamach samobójczy w restauracji
ponieważ rodzina czyniła mu wstręty, że ożenił się z żydówką.

Z Warszawy donoszą:

W restauracji „Gastronomja" przy ul. Nowy Świat wczoraj wieczorem rozległ się niespodziewanie huk wystrzału. Gdy służba i zaalarmowani goście pośpieszyli na miejsce, skąd huk dochodził, ujrzeli leżącego na schodach pierwszego piętra mężczyznę. Obok porzucony był dymiący jeszcze rewolwer.

Do nieznajomego wezwano pogotowie, lekarz jednak stwierdził już tylko zgon nieszczęśliwego.

Przybyła na miejsce policja wdrożyła dochodzenie, celem ustalenia tożsamości denata i przyczyn desperackiego czynu. Ze znalezionych przy zmarłym dokumentów ustalono, że jest to Bronisław Kwiatkowski, ogrodnik, zamieszkały przy ulicy Sitkowskiej 24 na Nowem Bródnie.

Przyczyną samobójstwa były nieporozumienia rodzinne **wskutek ucieczki żony Kwiatkowskiego z domu Łai Łukowskiej, która przed trzema laty przed ślubem przyjęła katolicyzm.** Wskutek intrygi rodziny Łukowskiej uciekła ona od męża, a gdy potem powróciła do niego, dla uniknięcia tarć z krewnymi, Kwiatkowscy wyjechali do Lublina. Matka Kwiatkowskiej, Estera Łukowska, i tam jednak trafiła i zdołała namówić córkę do ponownego opuszczenia męża.

Kwiatkowski, który kochał Annę-Łaję poprostu do szaleństwa, przyjechał za nią do Warszawy, lecz nie mógł się z nią spotkać. Zdesperowany małżonek udał się o pomoc do urzędu śledczego, dokąd wkrótce przybyła Anna wraz z matką. Kwiatkowski namawiał żonę do zamieszkania z nim, a gdy żadne prośby nie odniosły skutku, otruł się przygotowaną przedtem esencją octową.

Po wyjściu ze szpitala św. Rocha zainstalował się na stałe w Warszawie i zamieszkał przy ul. Sitkowskiej na Pradze.

Rodzina nieustannie wytykała mu małżeństwo z żydówką, czem doprowadziła Kwiatkowskiego do najwyższego stopnia zdenerwowania, spotęgowanego jeszcze ucieczką żony.

Wczoraj około godziny 22 przybył on do „Gastronomji" i, zasiadłszy w sali na I piętrze, zamówił obfitą kolację z wódką. Po jedzeniu polecił kelnerowi przygotować dla siebie oddzielny gabinet. Ponieważ wszystkie gabinety były zajęte, Kwiatkowski wyszedł na korytarz i tam wystrzałem z rewolweru w prawy bok pozbawił się życia.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Sprawca zbombardowania Kalisza
przegrał proces z polskim skarbem państwa.

Warszawa, 7 czerwca.

Baron Hugon Falkenhan był przed wojną możnym potentatem więcej cenił swój monokl w oku, niż wszystkich polaków razem wziętych. Żył jednak z bogactw polskiej ziemi, jako posiadacz kilku szybów pod Olkuszem i dzierżawca zasobnych kopalń: „Anna" i „Irena" w Krzykowie.

Przyszła wojna, a z nią dziwne koleje ludzi i narodów.

Baron Falkenhan został odcięty od swego majątku, który przechodził najrozmaitsze koleje. Z razu z nadania górniczego przeszedł do rąk dzierżawcy p. Sujkowskiego, a następnie pod przymusowy zarząd M.P. i H., który podjął eksploatację rudy żelaznej.

Po długiem milczeniu przypomniał sobie pan baron o Polsce i przez swego pełnomocnika złożył w wydziale cywilnym sądu okręgowego powództwo, domagając się zwrotu szybów, urządzeń i instalacji kopalnianych.

Przedstawiciel przymusowego zarządu adw. Jędrzejewski w czasie rozprawy sądowej wyciągnął niebywałą sensację.

Złożył mianowicie wypis z traktatu wersalskiego, z którego wynika, że Hugon Falkenhan jest wymieniony obok b. cesarza Wilhelma jako **zbrodniarz wielkiej wojny.**

O krwawych dziejach, które wyrobiły mu haniebną sławę i przekazały jego imię historji możnaby całe tomy pisać. On to przy dźwięku kieliszków, jako kapitan armji niemieckiej, rozstrzeliwał na ziemiach polskich niewinnych mieszkańców, jemu jako adjutantowi sztabu zawdzięczać należy **zbombardowanie Kalisza, oraz szereg strasznych okrucieństw.**

Lubował się w pożarach i okropnych widokach wojny. Niejedna wieś spłonęła za jego sprawą, nie jeden szrapnel pogonił za uchodzącymi z życiem mieszkańcami.

Adw. Jędrzejewski powoływał się na art. 297 traktatu wersalskiego oraz odnośne rozporządzenia i wnosił o umorzenie sprawy, gdyż majątek barona Hugona Falkenhana podlega likwidacji na rzecz skarbu państwa.

Sąd okręgowy nie uznał słuszności tych wywodów, natomiast warszawski sąd apelacyjny, gdzie obecnie prowadził sprawę adw. Roze, proces umorzył, uważając, iż rzeczywiście majątek zbrodniczego niemca winien być zlikwidowany.

Pożegnanie p. Szuberta.



Jak dowiaduje się „Express", ulubieniec publiczności łódzkiej, artysta Teatru Łódzkiego p. **Kazimierz Szubert** został w dniu wczorajszym zaangażowany telegraficznie do teatrów szyfmanowskich (Polski i Mały) w Warszawie na sezon teatralny 1928-29.

Łódź z prawdziwą przykrością żegna p. Szuberta, którego wielki talent aktorski komiczny i charakterystyczny, przepowiada mu „gwiazdistą" przyszłość na największych polskich scenach.

Oko wbite
w kolce ogrodzenia.

Bytom, 7 czerwca.

W miejscowości Siemrowice, powiat Wielkie Strzelce, tłum znajdujący się na rynku, przycisnął tak nieszczęśliwie żonę rolnika Hitzenpiklerową do ogrodzenia z drutu kolczastego, że biedna kobieta wbiła sobie żelazny kolec w oko.

Przewieziono ją natychmiast do szpitala, wszelka pomoc okazała się daremna, gdyż oko wypłynęło.

Kapitan armji angielskiej
oskarżony w Sosnowcu o malwersację.

Z Sosnowca donoszą:

W dniu 5 grudnia ub. r. firma Ulen et Company doniosła policji, że jej urzędnik, 34-letni Edward **Wooldridge,** pełniący funkcje buchaltera i kasjera, **przywłaszczył sobie 800 dolarów.** Wooldridge pracował w oddziale Ulena w Dąbrowie, gdzie zarządzał t. zw. kasą podręczną, w której mieści się razem około 3.000 złotych. W dniu 4 grudnia ub. r. podczas kontroli kasy, Wooldridge oświadczył, że brakuje mu 6.700 złotych Po sprawdzeniu okazało się, że ogółem brakuje 6.920 zł. 22 grosze. Aresztowany Wooldridge tłumaczył się, że pieniądze te zgubił.

Wczoraj Wooldridge zasiadł na ławie oskarżonych przed sekcją karną sądu okręgowego w Sosnowcu. Na rozprawie wyszło na jaw, że Wooldridge z zawodu inżynier-mechanik, **jest mahometaninem.** W roku 1924 opuścił armję angielską w randze kapitana. Przebywał wówczas w Indjach, **gdzie ożenił się z polką, wdową po rosjaninie.** W czasie ostatniego strejku węglowego w Anglji Wooldridge wyjechał znów do Polski. W Radomiu zaangażowała go firma Ulen. Niebawem został przeniesiony do Zagłębia.

Do rozprawy powołano trzech świadków, z których buchalter Mozzel nie stawił się, przeniesiono go bowiem do Grecji, do Aten. Zeznania jego sąd odczytał. Św. Ralf Knap, naczelny dyrektor Ulena na Zagłębie stwierdził, że oskarżony żył ponad stan. Św. inż. Michał Mazgaj stwierdził, że istotnie w maju ub. r. Wooldridge przyznał się, że zgubił pieniądze. Św. Knapa, jak i Wooldridge'a badał sąd przy pomocy tłumacza, p. Kosteckiego z Katowic.

Po przemówieniu stron sąd ogłosił **wyrok uniewinniający.**

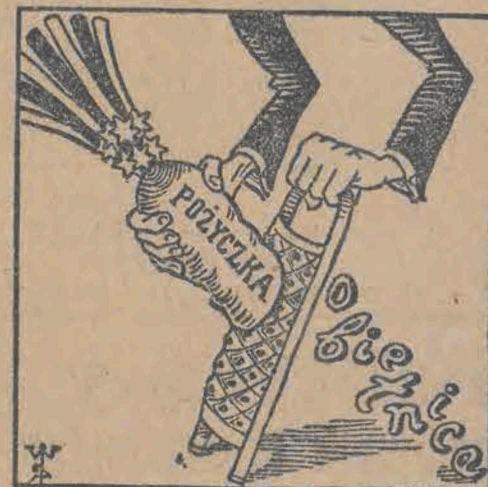
Na marginesie wspomnieć wypada, że Wooldridge pozostaje nadal w więzieniu, **oczekuje go bowiem druga sprawa, w której obwiniony jest o popełnienie malwersacji na szkodę kasy chorych.**

Przeciera się...

**Płowieją hasła w użyciu,
Mięknąą zasady jak wosk...
Wszystko „przeciera się" w życiu,
Szczęścia dodając lub trosk.**



**Trapieni chłodem i słotą,
Znów powracamy do łask:
Niebo przeciera się oto,
Słońca rzucając nam blask.**



**Zmienne pożyczki są dzieje:
Była już od nas o włos,
Dziś ją na nikłe nadzieje
Psotny „przeciera" nam los.**



**Dąsa się człowiek i ciska
— Powód do zmartwień wszak jest:
Bo niepoprawne buciska
Też się przetarły „na fest"!** **W. D.**

Tajemniczy mord 12-letniego chłopca.
Nauczyciel zamknął chłopca, a w czasie interwencji policji zabił go siekierą.

Lwów, 7 czerwca.

We wsi Lubianka, obok Zbaraża, nauczyciel ludowy Jan Chrypliwy, przyjął pastuszka 12-letniego Iwana Szczypiela. Po kilku dniach służby chłopiec nagle zniknął. Po kilkudniowych poszukiwaniach stwierdzono, że chłopiec jest zamknięty w mieszkaniu nauczyciela. Gdy policja wyważyła drzwi, nauczyciel chwycił siekierę i ugodziwszy chłopca w głowę, zabił go na miejscu. Mordercę odwieziono do więzienia w Zbarażu. Przyczyna potwornej zbrodni nieznana.

W Meksyku
zapanować ma pokój między Państwem i Kościołem.

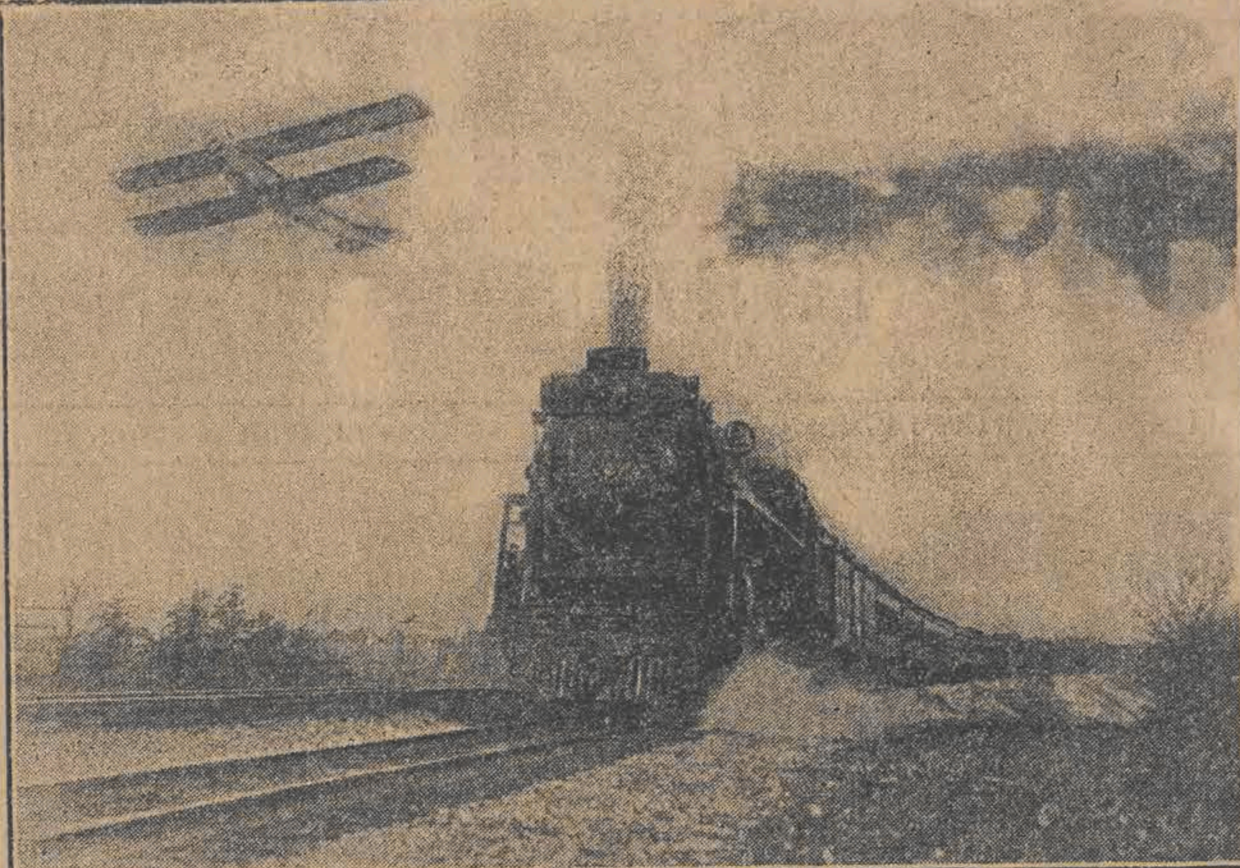
Nowy Jork, 7 czerwca.

Dziennik „World" podaje, iż pokój między Kościołem a Państwem w Meksyku stał się rzeczywistością.

W Meksyku spodziewają się, że Watykan w najbliższych dniach zatwierdzi osiągnięte już porozumienie.



Król hiszpański ALFONS XII podczas wyścigów hippicznych.



Wyścigi aeroplanu z lokomotywą urządziły koleje kanadyjskie.

Polityczny przeciwnik Mussoliniego

dokonał zamachu na swą żonę dlatego, że *zdradzała tendencje... faszystowskie.*

Jeszcze z początkiem bieżącego roku niektóre z pism wiedeńskich podały wiadomość, jakoby w stolicy Austrji czy nione były przygotowania **do nowego zamachu na życie Mussoliniego.** Informacji tej, zredagowanej zresztą w formie zanotowania „głuchych pogłosek", natychmiast zaprzeczono. Stwierdzono jeszcze tylko, że sprawą zainteresowało się poselstwo włoskie, lecz na czas znikomo krótki, gdyż wyjaśnienia, jakich austrjackie władze udzieliły, spowodowały rozproszenie wszelkich obaw.

Dopiero teraz historja całkowicie wyjaśniła się, w sposób zresztą bardzo niezwykły, gdyż z powodu procesu sądowego przeciw... czyścicielowi butów o... pobicie żony.

Bohater procesu, 27-letni Johann Bernglau już od dawnego czasu przyczyniał wiele kłopotów wiedeńskim władzom bezpieczeństwa. Ze swym zawodem pucybuta **łączy on powołanie nałogowego kokainisty, oraz — komunisty.** Rozpoczął serję swych awantur od grożenia żonie, naogół na ulicy lub w miejscach publicznych, że jej poderżnie gardło brzytwą.

W pierwszym stadjum motywował swe groźby tem, że żonę kocha szaleńczo i jest o nią zazdrosny; w następnem zaś stadjum już tem, że ją nienawidzi i obserwuje u niej przywiązanie do kapitalistycznego ustroju.

Wreszcie pewnego pięknego poranku zapragnął wszechświatowej sławy. Wdrapał się na pomnik Mraji Teresy i stamtąd zaczął wygłaszać przemówienie, proklamując konieczność „**skończenia raz wreszcie z Mussolinim**". Aresztowano go i po poddaniu psychjatrycznym badaniom, umieszczono na czas pewien w zakładzie zdrowia dla kokainistów. Do tego właśnie sprowadzała się cała historja rzekomego wiedeńskiego spisku przeciw Mussoliniemu w początku bieżącego roku.

Gdy Bernglau po kilkomiesięcznej kuracji dom zdrowia opuścił, zdawało się, że jest całkowicie wyleczony i uspokojony. Pozorna normalność trwała jednak bardzo krótko.

Dnia 30 kwietnia aresztowano go znowu, tym razem za ciężkie poturbowanie żony, nie brzytwą zresztą, jak brzmiały zapowiedzi, lecz wielkim pękiem kluczy.

Przed sądem Bernglau wypowiedział mowę, w której przedstawiał pobicie małżonki jako „**sprawę nawskroś polityczną**", łącząc ją z akcją przeciw Mussoliniemu, zapowiedziana swojego czasu z wyżyn pomnika Marji Teresy.

— Doszedłem do przeświadczenia — mówił — że akcja bezpośrednia przeciw tyranowi Włoch, chwilowo przynajmniej, nie jest wskazana. Natomiast postanowiłem karać surowo wszystkich tych wśród swego otoczenia, u **których zauważę faszystowskie tendencje.** Tak mi nakazuje polityczne sumienie. Tendencje takie zauważyłem u swojej żony i to właśnie w przeddzień święta 1 maja. Postąpiłem też zgodnie ze swym wewnętrznym obowiązkiem.

Sędziowie wysłuchali, poczem zrzekli się klijenta znowu na rzecz opieki lekarzy - psychjatrów. Prawdopodobnie tym razem opieka potrwa już dłużej niż poprzednio.

Sensacje teatralne Paryża.

Stare teatry znikają, na ich miejsce — powstają nowe.

Smutna prawda, czy zręczna reklama.

Olympja, obok Folies Bergere najstarszy musik-hol paryskiej, skazana została na zniknięcie. Za dwa lata zamiast śpiewaków, tancerzy, akrobatów, komików, klownów, tresownych lwów, tygrysów i fok, na **wielkiej scenie zawiśnie biała szmata ekranu.** Olympja zmieni się w pospolite kino. Ponieważ jednak wielkie bulwary nie mogą się obyć bez variete, przeto z chwilą tej zamiany o kilometr dalej, na rogu uliczki Saint Fiacre, otworzy swe podwoje nowy music-hol. Eden.

Podobny los czeka jeszcze dwa inne teatry paryskie: Femina i Porte Saint Martin. Elegancki teatrzyk Femina, na Polach Elizejskich, w którym stale podczas pobytu w Paryżu gości „Nietoperz" Baljewa, zmieni się na bank. Bardziej da się odczuć przemiana teatru Porte Saint Martin na kino. Teatr ten ma za sobą świetną przyszłość chociażby z Cyanem de Bergerac ze starszym Couelinem.

Na miejscu obu teatrów powstaną jednak dwa nowe: na Polach Elizejskich teatr tej samej nazwy oraz wspaniały gmach na dwa tysiące osób tuż koło placu Pigalle. Ponieważ założycielom tego ostatniego jest jeden z baronów Rotszyldów (ten od literatury, podpisujący pisane dla niego sztuki pseudonimem Andre Pascal) przeto początkowo teatr miał nosić jedną z nazw swego założyciela. Ostatecznie będzie się nazywał teatrem Pigalle. Bardziej interesującem jest jednakże to, że kierownictwo teatru obejmie sam wielki Antoine, twórca „Theatre Libre", były dyrektor Odeonu. Urządzenie nowego teatru jest ultramodern, będzie miał bowiem scenę ruchomą dokoła osi, wdół i w górę, co w konserwatywnym Paryżu będzie naprawdę nowością.

***

Prócz teatrów jeszcze inne przybytki sztuki skazane są na zagładę. Należy podobno do nich najsłynniejszy kabaret paryski, na północnych stokach Montmartre, ów „Lapin Agile", przy ulicy des Saules. Zachował on do dziś dnia pierwotny wygląd w stanie tak nieposzlakowanym, iż możnaby przysiąc, że to historyczna, wierna w najdrobniejszych szczegółach, jakaś rekonstrukcja dla jakiegoś historycznego filmu. Ten sam jednopiętrowy, niemal walący się kamienny dom ze schodkami i maluśkim ogródkiem, w którym jakimś cudem dochowała się jakaś drzewina. Na prawo, po kilku schodkach, wielka izba, z drewnianym pułapem, ciężkiemi, brudnemi drewnianemi ławami i zydlami.

Na okopconych ścianach okopcone kicze, z wielkim portretem gospodarza z gitarą: starego Fryderyka, do dziś dnia trzymającego się takim samym cudem, jak jego kabaret.

Lapin Agile jest taką samą osobliwością Paryża, co Notre Dame, Louvre, Eiffel, czy Lasek Buloński, i zdaje się, niema takiego człowieka na świecie, któryby za bodaj najkrótszego pobytu w Paryżu nie był zaszedł „do Fryderyka".

Przed dziesiątkami lat — a może nawet przed wiekami, bo ten słynny kabaret stracił dawno poczucie czasu, jak słynne kurtyzany — nazywał się on poprostu „**Cabaret des assassins**". Kiedy na wierzchołku Montmatre nie było jeszcze Sacre Coeur i ani jednego wielopiętrowego domu z żelazobetonu , kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o samochodach, zbierały się tu szumowiny z dolnego miasta, jakgdyby żywcem wyjęte z „Tajemnic Paryża" Eugenjusza Sue.

Przed paru dziesiątkami lat kabaret został szturmem zdobyty przez boheme, a apasze i sutenerzy ze swemi donnami poszli się kłuć nożami o kilka kroków dalej. Stary Fryderyk, zamiast apaszom, zaczął teraz akompanjować na gitarze— niezgorzej od samego Rentgena — różnym malarzom i poetom, i z oberżysty, obsługującego ostatniego rzędu motłoch wyrósł na personę, która wejdzie do literatury. Pani Berta — alias pani Frydcrykowa — wydała córkę za samego Piotra Mac-Orlana, ale postaremu usługuje popołudniu amerykańskim turystom którzy o Fryderyku słyszeli na drugiej półkuli, jeżeli nie ze swojego Beadekera, to z opowiadań tych, co byli w Paryżu.

Sława Lapin Agile stała się tak wszechświatowa, zwłaszcza odkąd sta.• Montmartre zaczął znikać w szalonem tempie, rozbudowując się na elegancką dzielnicę modern, że w całą sprawę wdał się aż sam... skarb państwa i rada miasta Paryża. Ponieważ nie wypadało tego dawnego przytuliska apaszów zaklasyfikować jako **monument historique**", przeto zaliczono go przynajmniej w poczet... lokali luksusowych, na równi z eleganckimi dancingami i na Fryderyka nałożono takie taksy, opłaty, podatki, że stary jęknął i nie myśląc rozwiązywać legendarnej „bas de laine", postanowił raczej zamknąć budę i na zmurszałych drzwiach wywiesić napis:

„Ferme pour cause de taxes".

Ale wtajemniczeni opowiadają, że *przyczyna leży gdzieindziej.* Oto pewien miljoner amerykański, który za młodu wypróżnił u Fryderyka niejedną butelkę szampana po trzy dolary — dolar wartał wtedy pięć franków — postanowił rozebrać historyczną ruderę i kamień po kamieniu przewiózłszy z pietyzmem za ocean, zmontować Lapin Agile w swym parku przy Piątej Avenue.

Podobno też ofiarował Fryderykowi tak nieprawdopodobnie wysoką cenę, że ten przez chwilę zastanawiał się, czy poprostu nie wziąć zadatku i z niego opłacając nowo nałożone taksy i podatki, po staremu nie prowadzić dalej interesu. Jakoby złym duchem jego jest syn Paolo (drugiego przed wojną zakłuli nożami apasze, potomkowie dawnych klijentów kabaretu), któremu znudził się Paryż i teraz chciałby zabawić się po całym świecie.

Zaś jeszcze inni powiadają — ci, zdaje się, mają słuszność — cała pogłoska alarmująca nie jest niczem innem, jak reklamą, której nawet tak słynny kabaret potrzebuje na równi z tak słynną wedetą jak sama Mistinguet.

Strażacy - podpalacze.

Z Saksojni donoszą o niebywałem zdemaskowaniu sprawców masowych podpaleń na linji Budziszyn — Zgorzelice.

Są nimi członkowie straży pożarnej. Byli oni w zmowie z właścicielami domów, które wymagały gruntownego remontu i podpalali je, celem uzyskania wysokich premji asekuracyjnych.

Pod zarzutem dokonania tego rodzaju 15 podpaleń aresztowano 12 strażaków.

Elektryfikacja okręgu łódzkiego na dobrej drodze.

Nowe towarzystwo „Energja Elektryczna“

wniosło podanie o uprawnienie na eksploatację. — Kapitał zakładowy tow wynosi 30 miljonów złotych.

Łódź, dn. 7 czerwca.

W swoim czasie donosiliśmy już o tem, że z inicjatywy wydziału powiatowego sejmiku łódzkiego wszczęta została akcja mająca na celu elektryfikację kilku powiatów województwa łódzkiego. Akcja ta jest w toku a udział biorą w niej komunalne związki powiatowe, które opracowują obecnie plan tej elektryfikacji. Związki te liczą na poważną pomoc finansową Banku Gospodarstwa Krajowego, która to pomoc umożliwiłaby realizację tych planów.

Jak się „Express“ dowiaduje, niezależnie od akcji związków powiatowych sprawą elektryfikacji okręgu łódzkiego zajęła się energicznie również **pewna grupa finansistów, która powołała w tym celu do życia specjalne towarzystwo p. n. „Energja Elektryczna“. Towarzystwo to złożyło już rządowi podanie o nadanie uprawnienia na eksploatację powiatów łódzkiego, brzezińskiego, łęczyckiego i częściowo powiatów łaskiego i sieradzkiego.** Podanie to złożone zostało w dn. 16 maja r. b. Jednocześnie podobne podanie złożyć ma towarzystwo wyłonione z powiatowych związków komunalnych.

Towarzystwo „Energja Elektryczna“ działać będzie **w ścisłem porozumieniu z Łódzkiem Towarzystwem Elektrycznem,** które dostarczać będzie za odpowiednią opłatą prądu. Będzie to się odbywać na takich samych zasadach, jak sprzedaż prądu łódzkiego Pabjanicom.

Jak się „Express“ ponadto dowiaduje, w tow. „Energja Elektryczna“, zaangażowane są **poważne kapitały krajowe oraz zagraniczne, w pierwszym zaś rzędzie belgijskie i szwajcarskie. Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi 30 miljonów złotych.**

Nowe towarzystwo energetyczne— nie zostało jeszcze ostatecznie ukonstytuowane i prowadzi jeszcze w dalszym ciągu rokowania i pertraktacje z szeregiem poważnych grup finansowych w celu zaangażowania ich w akcji zelektryfikowania łódzkiego zagłębia przemysłowego.

„Rakieta na księżyc“.

Taki tytuł nosi wielka rewja łódzka Władysława Polaka

która wkrótce wystawi teatr „Gong“.

Zespół teatru „Gong“ przystąpił do prób z wielkiej aktualnej rewji łódzkiej p. t. „Rakieta na księżyc“ pióra Władysława Polaka.

„Rakieta na księżyc“ jest satyrycznym obrazem spółczesnej Łodzi, ujętym w formę ciętych djalogów i frywolnej piosenki. W barwnym korowodzie przesunie na scence „Gongu“ szereg popularnych na bruku łódzkim postaci, odbitych w krzywym zwierciadle satyry.

Główną rolę Salomona Liszaja, przypadkowego pół-dniowego redaktora pisma „Katarynka Codzienna“ odegra ulubieniec publiczności łódzkiej, świetny odtwórca ról charakterystycznych, **p. Czesław Skonieczny,** który również rewję reżyseruje.

Artysta-malarz **p. Stanisław Dobrzyński** da rewji wspaniałą oprawę dekoracyjną.

Nad całością czuwa dyr. Walery Jastrzębiec.

Szczegóły wkrótce podamy.

Wyścigi złodziejskie

pod hasłem: „Kto pierwszy okradnie Roberta Gerarda?“

Wynik — 10 miesięcy więzienia.

Łódź, 7 czerwca.

(a) Robert Gerard, zamieszkały przy ul. Petersburskiej 49, wszedł do swego mieszkania i stanął na progu jak wryty.

Co się stało?... Szafa była otwarta, na podłodze leżały rozrzucone jakieś papiery z biurka, pościel na łóżkach była potargana...

Dopiero teraz właściciel mieszkania zauważył, że

zamek w drzwiach był uszkodzony.

Sytuacja wyjaśniła się:

w mieszkaniu byli złodzieje!

Gerard począł sprawdzać stan garderoby i bielizny. Skonstatował brak palta i garnituru, nowych pantofli, kilku koszul, kalesonów, chusteczek, prześcieradeł... Wartość skradzionych rzeczy sięgała sumy

1.500 złotych!

Nie można było tak wielkiej nikczemności puścić płazem! Złodziejem musiał być człowiek, który znał doskonale rozkład mieszkania, wiedział, o jakiej porze właściciela niema w domu, słowem musiał to być osobnik znany poszkodowanemu.

Gerard nie namyślał się długo... Tak, to mógł być tylko on!... Murarz, który dokonywał remontu w tym samym domu!

Gerard zamknął mieszkanie na klucz, polecając je opiece dozorcy i udał się do komisarjatu.

Traf chciał, że tuż przed bramą domu natknął się na murarza, którego podejrzewał o dokonanie kradzieży. Wszczął z nim sprytnie rozmowę, chcąc się dowiedzieć, jak brzmi nazwisko murarza i gdzie mieszka.

— A... dobrze, że pana spotykam — rzekł Gerard. — Mam dla pana robotę...

— Doskonale... — odparł murarz. — Kończę właśnie pracę w tym domu...

— Więc gdzie pana można zastać?

— Mieszkam na Fijałkowskiej pod numerem 23-im... Nazywam się Stanisław Nowak...

— Dobrze... Zgłoszę się do pana...

Miał już adres i nazwisko. Złożył więc meldunek w komisarjacie i tego samego dnia policja udała się pod wskazany adres.

Okazało się jednak, że zarówno adres, jak i nazwisko były zmyślone.

Skierowano więc śledztwo w innym kierunku i nazajutrz murarza aresztowano na ulicy.

Stwierdzono, że murarz nazywał się właściwie Stanisław Onega i że ma 20 lat.

Badany przez policję Onega zeznał, że **wprawdzie miał zamiar okraść Gerarda** i w tym celu umówił się z niejakim Paulińskim, lecz kradzieży nie dokonał, ponieważ, **gdy przyszedł na miejsce, kradzież została już dokonana prawdopodobnie przez Paulińskiego.**

Indagowany w tej sprawie Pauliński do winy się nie przyznał, zaznaczając, że Onegę widzi po raz pierwszy w życiu.

Wczoraj obydwaj zasiedli na ławie oskarżonych.

Podczas przewodu sądowego wyszło na jaw, że obydwaj oskarżeni byli już karani.

Sąd doszedł do wniosku, że wart Pac pałaca, i pałac Paca i skazał obydwóch oskarżonych **na 10 miesięcy więzienia.**

Noworodek-potworek.

Pół głowy, 20 palców u rąk i długa broda.

Z Warszawy donoszą:

W lecznicy prywatnej przy ulicy Dzikiej przyszło na świat dziecko-potworek, oczywiście nieżywe:

Nie ma ono zupełnie czaszki, a więc i mózgu, u dołu twarzy zwiesza się wielka kula, obficie uwłosiona. U rąk po 10 palców.

Reszta organizmu rozwinięta normalnie.

Szczególny ten wybryk natury byłby przekazany muzeum anatomiczno-patologicznemu przy uniwersytecie, gdyby nie nieprzewidziana przeszkoda.

Oto rodzice zażądali za okaz tak wiele, że tranzakcja nie doszła do skutku.

Tymczasem brodaty noworodek pozostaje w szpitalu w słoju z formaliną.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Ojcobójca

oskarża fałszywie swoją ofiarę.

Sąd okręgowy w Sosnowcu skazał niejakiego Ignacego Nabrdalika za ojcobójstwo na bezterminowe więzienie.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, ponieważ oskarżony podawał jako motyw zbrodni, bliższe stosunki, łączące ojca z jego żoną.

Przewód sądowy, wbrew zeznaniom żony oskarżonego, która potwierdziła motywy ojcobójcy ustalił, że motywy te nie odpowiadają prawdzie, wobec czego nie zastosował okoliczności łagodzących.

Nasz reporter zanotował, że...

Marjanna Karbowik zam. przy ulicy Mazurskiej nr. 6, w mieszkaniu własnem popełniła samobójstwo przez powieszenie się.

★

Pitrasikowi Karolowi, zamieszkałemu przy ul. Nawrot 38, przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej skradziono z kieszeni portfel, zawierający 390 złotych.

★

Pilata Jan zam. przy ulicy Płockiej nr. 10 został pokaleczony w rękę nożem przez syna swego Jana lat 26 bez stałego miejsca zamieszkania.

★

Mikołajczyk Janina lat 14 zam. przy ul. Żórawia nr. 18, w celu samobójczym wyskoczyła z okna II piętra. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie.

⁂

Alfreda Giełda lat 8, zam. przy ulicy Wesołej nr. 40 na ul. Rzgowskiej nr. 81 została najechana wozem przez Derdoń Franciszka zam. przy ul. Wawelskiej nr. 47.

Wezwane pogotowie po udzieleniu pomocy odwiozło ją do domu. Poszkodowana uległa złamaniu nogi.

⁂

Trojecka Janina Stanisława na ulicy Piotrkowskiej nr. 22 w celu samobójczym użyła nieznanej trucizny.

⁂

Klimczak Bolesław robotnik kolejowy stacji Łódź — Kaliska w czasie pracy przy nakładaniu szyn żelaznych na wagon uległ zgnieceniu palca u lewej ręki.

ODPOWIEDŹ.

— Przepraszam, czy pani nie ma jakiegoś starego palta? — prosi żebrak.

— A czy ten płaszcz, który macie na sobie nie jest dość stary?

Za obrazę sekwestratora

zapłaci p. Filipski 10 złotych kary.

Łódź, 7 czerwca

(k) Sekwestratorzy nie cieszą się u nas zbyt dobrą opinją. Każdy ma im coś do zarzucenia. Woli wizytę najniebezpieczniejszego wroga, niż sekwestratora.

Od wroga można się bowiem obronić zemstą, ale jak się zemścić na sekwestratorze, który zabiera nieraz cały dobytek, a czyni to pod ochroną prawa, albowiem taki ma rozkaz od władz wyższych.

Przecież kat nie jest mordercą, a jednak wysyła ludzi na tamten świat.

Niesłusznie czynią więc ci, którzy całą swą złość zwalają na Bogu ducha winnych sekwestratorów.

To nie ich wina, jak zresztą nikt temu nie jest winien, że płacimy podatki, że licytują nam rzeczy i nakładają sekwestr na meble.

Józef Filipski nie filozofował. Sekwestrator przychodzi po należność za podatki—on więc jest wszystkiemu winien!

Dlatego też, gdy w ubiegłym miesiącu do Filipskiego zgłosił się sekwestrator magistracki, żądając pokrycia należności za niewpłacone podatki w sumie 25 złotych, płatnik uderzył pięścią w stół i krzyknął:

— **„Wy, cholery!... wkrótce to się skończy!... Nogi wam połamię!... Zbieracie pieniądze na agitację!...“**

Sekwestrator nic nie odpowiedział, lecz złożył odpowiedni meldunek w policji i Filipskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Oskarżony przyznaje, że był zdenerwowany i powiedział tylko: „Wy, cholery!“ — do reszty słów natomiast nie przyznaje się.

Sąd skazał Filipskiego na zapłacenie 10 zł. kary z zamianą na 2 dni aresztu.

Kradzież na dworcu Kaliskim.

Nieznany sprawca zabrał paczkę z towarami wartości 160 złotych.

Łódź, 6 czerwca.

Dora Izbicka, zamieszkała w Koninie przy ulicy Trzeciego Maja 4 bardzo często przyjeżdżała do Łodzi w sprawach handlowych.

Kupowała u kupców łódzkich towary, zawoziła je do Konina i tam sprzedawała, czerpiąc w ten sposób środki na utrzymanie.

Onegdaj Izbicka zakupiła kilka sukien poppelinowych i spódniczek na ogólną sumę 160 złotych i z towarem tym miała zamiar wrócić do domu.

Pojechała na dworzec Kaliski. Pociąg do Konina odchodził dopiero za godzinę.

Izbicka była senna i zmęczona. Przez cały dzień biegała jak opętana po mieście, spekulując, by poczynić jaknajtańsze zakupy.

Na dworcu pełno było ludzi.

W poczekalni trzeciej klasy nie można było znaleźć ani jednego wolnego miejsca.

Izbicka udała się więc do poczekalni drugiej klasy. Paczkę z sukienkami i spódniczkami podłożyła pod ławkę i oparła się wygodnie o ścianę.

Po chwili — zasnęła.

Obudziło ją głośne wołanie konduktora:

— Odjazd za 5 minut!...

Zerwała się:

— Do Konina?...

— Tak jest.... — odparł konduktor.

Izbicka nachyliła się, by zabrać paczkę z pod ławki, lecz paczki niema.

Podczas drzemki ktoś skradł cały jej majątek, tak ciężko zapracowany.

Nieszczęsna niewiasta, nie mogąc przeboleć tak wielkiej straty, zemdlała.

Ocucono ją w poczekalni i o wypadku zawiadomiono posterunek policyjny na dworcu Kaliskim.

Wszczęte natychmiast poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.



— Gdzie pana tak pobili?...
— W teatrze, waląc brawa po ciemku....



—Patrz, Franek, żaba!...
—Zostaw, może to jest ten Lon Chaney z kina!...



—Jaka jest stąd najbliższa droga do szpitala?...
—Wystarczy rzucić się pod wóz...



Pierwowzór ibsenowskiej „Nory".

—:—

Kob'eta, którą wielki dramaturg wsławił wbrew jej woli, jest dzisiaj poważaną powszechnie matroną.

W Oslo, w dalekiej Norwegji, ojczyźnie genjalnego dramaturga Ibsena, mieszka po dzień dzisiejszy kobieta, Laura Killer, którą wielki ten pisarz uczynił — wbrew jej woli — wielce sławną w granicach jej ojczyzny: kobieta ta „pozowała", wprawdzie nie wiedząc o tem zupełnie, jako model do bohaterki świetnego dramatu „Nora, czyli dom lalek..."

Każdy inteligent zna „Norę", ale mało kto wie u nas, że prototyp jej, p. Laura Killer, żyje jeszcze dzisiaj i w tych dniach ukończyła 88-ty rok życia, co dało asumpt prasie norweskiej do rozpisania się na temat jej dawnych stosunków do Ibsena oraz historji powstania „Nory".

Dama ta wraz z mężem swym należała przed kilkudziesięciu laty do sfery bliższych znajomych wielkiego pisarza i cieszyła się wielką jego sympatją. Posiadała ona jako młoda mężatka, wszystkie te cechy, jakie Ibsen nadał bohaterce dramatu swego: była żywa, wesoła, ruchliwa jak wiewiórka, ponadto zaś płytka, lekkomyślna, robiła długi za plecami męża, rujnowała go moralnie i materjalnie, nawet nie wiedząc o tem, nie zdając sobie sprawy ze swej natury.

Jako taka znana ona była dobrze w sferach towarzyskich Oslo, do których należała, kiedy więc dramat Ibsena zjawił się na scenie, każdy wiedział, gdzie należy szukać pierwowzoru wesołej „Nory"...

Pani Killer poznała siebie w dziele tem, naturalnie, również i nagle — serdeczne stosunki pomiędzy małżeństwem a Ibsenem oziębiły się zupełnie.

Na „Norę" pokazywano palcami na ulicy, w końcu więc musiała wyjechać. Osiędliła się na długi czas w Berlinie...

Po kilku latach przyszło jednak opamiętanie. Wesoła lekkomyślna Laura-Nora spoważniała z czasem i nawiązała korespondencję z człowiekiem, który ją tak wsławił... Ostatecznie — wróciła do Oslo jako zupełnie inna... zgoła poważna kobieta, niepodobna wcale do tej, której cechy wziął Ibsen pod lupę swego krytycyzmu...

„Zreformowana" Laura poczęła z czasem uwielbiać wielkiego pisarza. Kiedy umarł, nosiła przez długie lata żałobę. Obecnie jest szanowaną w całem mieście matroną...



Na marginesie.

Klęska spirytualistów w Pruszkowie.

—:—

Słusznie powiedział przed 20-stu wiekami słynny Ben-Ali, że Polską jest krajem wszelkich możliwych niemożliwości i niemożliwych możliwości.

Czyż n. p. największy fantasta mógł u nas zdobyć się na myśl urządzenia „plepiscytu alkoholowego"?!

A jednak rzeczywistość zadała kłam twierdzeniom amatorów sympatycznego wzmacniania się spirytusem w jego różnoprocentowej postaci, jakoby łatwiej było przeprowadzić zmianę politycznej neutralności Waldemarasa, niż w największej nawet dziurze znaleźć większość za prohibicją.

I oto niezbyt w świecie znany Pruszków powziął chwalebny zamiar zyskania rozgołsu! W jaki sposób?

Z Genewą nie może konkurować, ze względu na zły rozkład jazdy i brak pomieszczenia dla dyplomatów. Kingbay jeden już jest. Stolicą Litwy też nie może być z okazji imienin p. Smetony mianowany, bo zaszczyt ten spotkał niedawno Wilno. Fosgenu w Polsce nie mamy, więc i Hamburga nie może zaćmić!

Ale nikt nigdzie w Europie nie wpadł na tak szatański pomysł zatrucia bliźnim życia, jak to uczynił zespół cnotliwych białogłów w Pruszkowie! Co było przyczyną tej wyrafinowanej zemsty zbiorowej — nie odgadnie nawet Lo-Kittay.

Przeciw popieraniu monopolu spirytusowego padło 2 tysiące głosów, dobrymi obywatelami i zwolennikami systemu podatków pośrednich okazało się 900 mężów. Plebiscyt jednak należy unieważnić ze względu na akty teroru, stosowanego przez połowice nad przypadkowemi ofiarami instynktów małżeńskich. Faktem jest, iż kobiety skorzystały z prawa głosowania w 100 proc., a mężczyźni w 40 procent. Uwzględnić jeszcze należy i tę okoliczność, że wszędzie płeć słaba jest liczniej reprezentowana oraz to, że wielki odsetek mężczyzn radował się z ostatniego mokrego dnia i w niedzielę do domu nie miał sił się dowlec.

Wobec powyższego jasne jest, że rezultat głosowania nie jest istotnym obrazem zapatrywań mieszkańców onego grodu na tak ważki problem, jakim jest hamletowskie: „pić, czy nie pić?"

Pozatem stwierdzono, iż wszyscy członkowie komisji wyborczych byli zalani ze zmartwienia, a więc obliczanie głosów połączone było z wielu trudnościami.

A. pe.

Z Kilińskiego 154 na Al. Kościuszki 14

musi pędzić każdy interesant chcąc uiścic opłatę za świadczenia starostwa grodzkiego.

Dlaczego dawny komisarjat rządu miał kasę na miejscu.

Łódź, 7 czerwca.

Świadczenia starostwa grodzkiego. jak wiadomo, wymagają pewnych opłat na rzecz skarbu.

Czy to będzie paszport krajowy, czy też zagraniczny, zezwolenie lub poświadczenie — wszystkie te dokumenty wydawane zostają dopiero

po wpłaceniu odpowiednich należności kasie skarbowej.

Trzeba przyznać, że starostwo grodzkie załatwia interesantów

nader szybko.

Skończyły się już czasy, gdy podanie wegetowało w biurkach panów referentów przez kilka tygodni lub nawet miesięcy.

Dziś załatwia się krótko i węzłowato: — **tak lub nie!**

Natomiast na przeszkodzie stoi inna sprawa.

Dawny komisarjat rządu posiadał również kasę, która przyjmowała wszelkie wpłaty z racji wydawanych świadczeń.

Obecnie starostwo grodzkie **kasy tej nie posiada.** Wskutek tego interesant załatwiający sprawę w starostwie grodzkiem

na ulicy Kilińskiego 154,

otrzymuje kwit, z którym musi się udać do kasy skarbowej

na Aleję Kościuszki 14,

a stamtąd wraca dopiero do starostwa po odbiór dokumentu.

Dotyczy to nawet drobnych wpłat nie przekraczających złotówki.

Zrozumiałe jest, że takie postawienie sprawy utrudnia znacznie interesantom korzystanie z usług starostwa grodzkiego.

Zaznaczyć przytem wypada, że uiszczenie drobnych wpłat w kasie skarbowej

wymaga znacznej straty czasu

albowiem przed okienkiem ciągnie się zazwyczaj długi ogonek płatników.

Czy wobec tego odpowiednie czynniki nie zechciałyby przywrócić dawny sposób uskuteczniania wpłat skarbowych na miejscu, w starostwie grodzkiem?....

Liczne rzesze interesantów powitałyby dawną kasę w starostwie grodzkiem z wielką radością!

ego.

Zagadka duszy dziecięcej.

Dlaczego chłopiec mówił, że jego matka utonęła.

Że dusza dziecka jest zagadką, wobec której nauka jest zupełnie bezsilna, mogli stwierdzić lekarze pewnego szpitala w Chicago.

Wiele osób patrzyło na to, jak omal nie utonął malec w chicagowskim parku w olbrzymim jeziorze Michigan. Malec ten czteroletni był niemal bez ratunku, gdy spostrzegli go dwaj młodzi ludzie, zatrzymali samochód i skoczyli do jeziora na ratunek.

Wyniesiony na brzeg chłopaczek powiedział, że nazywa się Charley i skoczył do jeziora za matką, która tam utonęła. To opowiadanie bardzo wzburzyło młodych ludzi i policję, która również przybyła; rozpoczęto też natychmiast poszukiwania w jeziorze, by odnaleźć zwłoki matki malca.

Tymczasem w szpitalu pracowano nad tym, by z malca wydobyć nazwisko ojca i adres. Daremnie! Na ogień pytań krzyżowych chłopak odpowiadał że nazywa się Charley, ojciec jego jest w domu i robi dlań teraz kolację; ojciec dlań bardzo dobry i często daje mu ciastka. A gdy lekarze, widząc, że o ojcu niczego się nie dowiedzą, pytać zaczęli znowu o matkę, malec odpowiadał: mama utonęła w jeziorze.

Tymczasem do szpitala przyszła jego matka. Widząc, że chłopiec tonie, pobiegła po policję; gdy wróciła na miejsce, chłopca zabrano już do szpitala. Wchodząc do sali, na której synek leżał, matka usłyszała: moja mama utonęła w jeziorze.

Studenci amerykańscy pracują.

Poza studjami zajmują się pracą zawodową.

Przeszło 50 tysięcy studentów amerykańskich, a więc, mniej więcej, połowa liczby ogólnej na wszystkich uniwersytetach, oddaje się, poza studjami fakultatywnemi, pracy zarobkowej w różnych zajęciach, aby z funduszów, w ten sposób osiągniętych, módz opłacić koszta studjów uniwersyteckich. Mowa, oczywiście, o studentach obojga płci.

Zawody obierane przez studentów i studentki, dzielą się na: 1) Zajęcia wakacyjne, jako robotnicy żniwni, górnicy, lub podróżujący komisanci handlowi; 2) Zajęcia sobotnie: pomocnicy przy sprzedaży w różnych sklepach; 3) Zajęcia ranne (od 5 do 8 rano), jako roznosiciele gazet; 4) Zajęcia nocne, jako stróże nocni, pilnujący różnych składów, 5) Zajęcia wieczorne: lekcje fortepianu, godziny szycia; 6) Zajęcia południowe: służba w klubach, lub kelnerzy w restauracjach; 7) Zajęcia różne, jak: czyszczenie obuwia, fryzjerzy, szoferzy, urzędnicy w biurach ubezpieczeń, kontrolerzy kas itp.

Pisma studenckie zapewniają, że takie poszukiwanie pracy poza uniwersytetem, wprawia zawczasu młodzież do życia praktycznego i do poszanowania wszelkiej pracy, nawet ręcznej, bez obawy, aby miała być dla kogokolwiek hańbiącą.

Czy lekarz może powiedzieć prawdę o swoim chorym pacjencie?

Rozważania na temat tajemnicy zawodowej lekarza

Zaufanie pacjenta do lekarza — polega przedewszystkiem na przekonaniu, że wszystko, co pacjent powie lekarzowi lub lekarz sam zauważy u chorego, **pozostanie w tajemnicy i bez zezwolenia pacjenta nie dojdzie do niczyjej wiadomości.** Tylko wtedy, gdy chory ma to głębokie przeświadczenie, zwierzy bezwzględnie wszystko lekarzowi i tylko wtedy może lekarz rozwinąć skutecznie swą działalność.

Dlatego też **dyskrecja jest obowiązkiem zawodu lekarskiego,** uznanym również przez ustawy karne, pociągające lekarza do odpowiedzialności (kara więzienia, odszkodowanie, utrata dyplomu i t.d.).

Ale czy lekarzowi absolutnie, pod pod żadnym pozorem, nie wolno ujawnić powierzonych mu przez pacjenta tajemnic? Ustawy mówią tylko o „nieprawnem” ujawnianiu tych tajemnic.

I tu poczyna się szereg komplikacji Bo kiedy ujawnienie takej tajemnicy jest nieprawne? Nie jest ono nieprawne, gdy sam pacjent zgadza się. Dalej nie jest nieprawne, gdy przepisy zmuszają lekarza do meldowania o chorobach (ma to miejsce zwłaszcza przy chorobach zakaźnych).

Ale poza temi dwoma bezsprzecznemi wypadkami zachodzą i takie, w których z praktycznych względów sądownictwo uznaje, że obowiązek dyskrecji lekarskiej nie jest absolutny, zwłaszcza gdy dotyczy zagrożenia interesów moralnych czy prawno-publicznych, narażonych na szwank przez dyskrecję lekarza, a bronionych skutecznie tylko przez ujawnienie tajemnicy.

Pytanie, czy takie „wyższe interesy” istnieją i czy uprawniają one do zdrady tajemnicy lekarskiej — trudno rozstrzygnąć w każdym poszczególnym wypadku.

Weźmy np. dwa przykłady.

Lekarz ma pacjenta, który zaręczył się a ma w wysokim stopniu posuniętą tuberkulozę. **Czy wolno lekarzowi powiedzieć o tem narzeczonej lub jej rodzicom?** Nie! Lekarz spełni zupełnie swój obowiązek, gdy przedsięweźmie próbę nakłonienia pacjenta do zerwania narzeczeństwa i stanowczo ostrzeże go przed małżeństwem.

Ale teraz drugi wypadek: lekarz leczy syfilityczną bonę. Istnieje niebezpieczeństwo, że pozostające pod jej opieką dzieci ulegną zarażeniu. **Czy może on ujawnić jej tajemnicę?** Tak! Przeważa tu wzgląd wyższy na bezpieczeństwo dzieci zagrożonych straszną chorobą.

Przykładów takich można podać mnóstwo. Ogólna ustawa nie może podać wskazówek, jakich trzymać się musi lekarz we wszystkich wypadkach. Niemiecka ustawa np. ogranicza się do zakazu „nieprawnej zdrady tajemnicy lekarskiej, pozostawiając praktyce codziennej rozstrzygnięcie w każdym z osobna wypadku, kiedy takie ujawnienie tajemnicy jest „nieprawne”.

Nasuwa się poza tem wiele jeszcze wątpliwości. A więc, czy lekarz jest zobowiązany i uprawniony, by ujawnić wobec zarządów Kas Chorych, jakiego rodzaju są choroby, na które leczą się pacjenci, przybywający na konsultację? Czy jest zobowiązany dać wyjaśnienia władzom podatkowym? Czy władzom śledczym sądowym ma prawo wydać swe zapiski, dotyczące przebiegu choroby swego pacjenta? Czy przesłuchiwany pod przysiągą w sądzie jako świadek lub jako rzeczoznawca ma obowiązek niezatajenia tego, co mu prywatnie pacjent powierzył?

Wreszcie: czy obowiązek absolutnej dyskrecji dotyczy również studentów medycyny, asystentów, słowem tych wszystkich, którzy nie są lekarzami, nie złożyli ślubowań przy otrzymaniu dyplomu a są świadkami czy pomocnikami w różnych zabiegach?

Jak widać, wiele jeszcze zagadnień czeka rozstrzygnięcia, to też z radością należy powitać, że cały ten problemat ma być rozstrząsany na kongresach lekarskich.

Krótkie włosy czy długie?

Ankieta wśród fryzjerów światowych.

Czy zagranicą krótkie włosy są już niemodne? Na to aktualne i palące pytanie niech odpowie poniższa międzynarodowa ankieta, zebrana we wszystkich stolicach i krajach świata u pierwszorzędnych mistrzów fachu fryzjerskiego.

NEW YORK.

Amerykanka pragnie dziś rzeczywiście pewnej zmiany w swojej fryzurze, ale trudno znaleźć taką, **któraby dążyła do zwijania włosów w potężny „kok” na tyle głowy.**

W czasie zimy amerykanki nosiły nieco dłuższe włosy i ondulowały je w loki. Teraz jednak z nadejściem lata, sezonu sportów, rozpoczyna się znowu wielkie obcinanie, i obecnie ulubioną fryzurą jest krótko ostrzyżona czupryna, ufryzowana zapomocą stałej ondulacji w obfite loki.

Krótkie włosy nie myślą więc ustapić z Ameryki.

PARYŻ.

W Paryżu nie da się nawet pomyśleć o powrocie do dawnych długich włosów. Poszczególni fryzjerzy, którzy chcieli lansować warkocze i koki, zostali z kretesem pobici.

I tu noszono w zimie nieco dłuższe i zawinięte w loki włosy, ale obecnie z wiosną większość kobiet strzyże się krótko. Zresztą obecna moda maleńkich oblepiających głowę kapeluszy uniemożliwia zapuszczanie dłuższych włosów.

LONDYN.

Na początku sezonu zimowego wyłoniło się tu pytanie, czy należy jeszcze obcinać włosy. Ale świat damski szybko przeszedł nad tą kwestją do porządku dziennego.

Teraz, na wiosnę, kwestja ta stała się oczywiście jeszcze mniej aktualna. Uwydatnia się jedynie tendencja do noszenia nieco dłuższych loków.

Młode damy, oddające się sportom wolą zawsze jaknajkrótsze i najgładsze czuprynki, choć nie gardzą także stałą ondulacją, układającą włosy w kędziory. dziory.

KONPENHAGA, SZTOKHOLM I OSLO

W krajach północnych jest jeszcze mniej więcej tyle samo długowłosych, co krótkowłosych dam. Kopenhága sama obfituje w krótkie czuprynki, gdy tymczasem na prowincji nierzadko spotkać można jeszcze blond warkocze.

Mniejwięcej to samo zauważyć można w Szwecji. W Sztokholmie panie mają przeważnie obcięte włosy, a prowincja jest bardziej konserwatywna, choć i tu w ciągu ostatnich lat dały się zauważyć duże zmiany. W Oslo, bardziej hołdującemu sportowi krótkie włosy stanowią olbrzymią większość.

WIEDEŃ.

W Wiedniu ulubioną fryzurą są krótkie kędzierzawe włosy, trochę jednak dłuższe, niż w roku ubiegłym.

O powrocie do długich włosów niema tu jednak mowy i nie przyjęła się też lansowana z początkiem zimowego sezonu moda postiszów i przypinka włosów.

SZWAJCARJA.

W Szwajcarji rozpowszechniła się ogromnie moda „wodnej ondulacji” krótkich włosów, które zresztą szwajcarki noszą tak, jak je widzą u licznych gości napływających do nich ze wszystkich krajów świata.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

18)

Pakuła wytężył wzrok — poznał Stefę.

To go najbardziej zdziwiło. Poco Stefa przyszła o tak niezwykłej porze do pokoju siostry!..

Pakuła zdawał sobie sprawę z tego, że jest zgubiony. Zostało mu tylko jedno wyjście: rzucić się do nóg córki księcia i prosić o przebaczenie.

Musiała go przecież zobaczyć. Zasłona kotarowa nie była wystarczająca.

Stefa wolnym krokiem chodziła po pokoju z szeroko rozwartemi oczyma.

Patrzała mu prosto w twarz.

— Litości!.. — jęknął cicho Robert — Niech mnie pani najpierw wysłucha!..

Lecz Stefa, zda się, nie zwracała nań uwagi. Automatycznym krokiem zbliżała się powoli do łóżka Jadwigi.

Robertowi zdawało się, że traci przytomność.

A może to był tylko straszny sen?

Bo jakże to możliwe?..

Stefa patrzała na niego uporczywym wzrokiem i wcale go nie widziała!... Przemówił do niej, a ona go nie słyszała!...

Stanęła przy łóżku.

Pakuła nie wiedział już co czynić.

Wszedł na okno, ześlizgnął się na dach werandy, stamtąd zesunął się na dół i począł uciekać.

Stefa została sama. Księżyc oświetlał jej postać tajemniczym, fosforycznym blaskiem.

W ręku błysnęła stal.

W tej chwili księżyc skrył się za chmurami, jakgdyby nie chciał być świadkiem okropnej sceny, która za chwilę miała się rozegrać w pokoju Jadwigi.

W pokoju zapanował nieprzenikniony mrok.

Nagle lekki krzyk przerwał tę okropną ciszę:

— Ach!.. Stef...

I znowu cisza — — —

— — — — —

Po upływie kilku chwil Stefa wróciła do swego pokoju. Oczy miała nadal szeroko rozwarte, ręce bezwładnie zawisły wzdłuż nocnej koszuli.

Położyła się do łóżka i nie poruszyła się już więcej.

Zegar w salonie wybił godzinę trzecią.

Świtało.

Budził się dzień tak niecierpliwie oczekiwany przez Kazimierza.

ROZDZIAŁ XIII.

Zbrodnia.

Ranek był piękny.

Promienie słońca wkradły się do pokoju i zbudziły Stefę.

Przerażonym wzrokiem rozejrzała się dokoła.

Ach, jaki miała okropny sen!...

Na szczęście był to tylko sen!...

Lecz na myśl o tym śnie ciarki przebiegały po jej ciele. Widzenia nocne były konsekwencją jej rozmyślań.

Gdy pomyślała o tem, że wczoraj jeszcze miała zamiar pozbyć się swej rywalki, siostry, którą kochała tak bardzo — ogarniał ją wstręt, czuła do siebie wielką urazę. Jak mogła o czemś podobnem pomyśleć nawet?...

Wciągnęła szlafrok, stanęła przy oknie i zamyśliła się.

Dziś wieczorem młoda para wyjedzie...

Ta myśl nie dawała jej spokoju...

Nagle zdawało jej się, że słyszy w sąsiednim pokoju, w sypialni Jadwigi, jakiś krzyk!..

Nadsłuchiwała...

Nie... Było cicho...

Omyliła się prawdopodobnie. Była taka zmęczona, taka wyczerpana, że nie miała nawet sił, by wejść do sąsiedniego pokoju i zobaczyć co się stało.

Usiadła na krześle przy oknie i słuchała dźwięcznego śpiewu ptasząt w ogrodzie...

Nagle z pod szerokiego szlafroku ujrzała rękaw sw. j koszuli...

Drgnęła.. Ujrzała na rękawie dwie czerwone plamy.

Krew?!.. Skąd?!.. W jaki sposób?!...

Boże!... Więc to nie był sen?.. Czy to możliwe?.

Niepokój stawał się coraz bardziej nieznośny. Zdecydowanym krokiem zbliżyła się do drzwi, wiodących do sypialni Jadwigi.

Na progu jednak zatrzymała się.

Nie, to niemożliwe!.. Co za nonsens! Pamiętała doskonale wszystkie szczegóły wczorajszego wieczoru.

Położyła się spać, pozostawiając na stole sztylet... Spojrzała na stół... Sztylet leżał, ale stal straciła swój dawny połysk...

Wzięła go do ręki...

Były na nim ślady krwi.

Spojrzała na swą rękę. Na niej też były ślady krwi. Przeniosła wzrok na koszulę. Też krew!..

Wszędzie krew!... Wszędzie krew!..

Nagle poczuła silny ból w okolicy serca.

Zaraz... zaraz... przypominała sobie...

Twarz jej rozjaśniała się powoli. Na ustach pojawił się uśmiech.

Odpięła koszulę i ujrzała na piersiach maleńką rankę.

Koszula w tem miejscu również była pokrwawiona.

Co za szczęście! Przypomniała sobie wszystko.

Chciała przecież umrzeć i przez nieostrożność zraniła się sztyletem.

Więc to była jej własna krew!

Ogarnęła ją wielka fala radości.

Ale teraz trzeba było się spieszyć. Dziś ma się odbyć przecież ślub Jadwigi.

Zadzwoniła na pokojówkę.

ROZDZIAŁ XIV.

W dzień ślubu.

Ślub miał się odbyć w miejscowym kościele, gdzie w przeddzień przygotowano już wszelkie formalności.

W salonie zaczęli się już zbierać goście. Generał Tuchaczewski rozmawiał w kącie z Kazimierzem. Do pokoju wszedł książę ze Stefą.

— Czyś ty widziała dziś Jadwigę?... zwrócił się generał Tuchaczewski do Stefy.

— Nie. Spieszyłam się bardzo i nie miałam czasu wejść do niej.

Książę podszedł do córki.

— Idź zabacz co u niej słychać... — rzekł — Czas już wyruszyć...

— W tej chwili...

Stefa wyszła z pokoju. Goście kontynuowali przerwaną na chwilę rozmowę.

Nagle ogłuszający krzyk rozległ się w sąsiednim pokoju.

— Co się stało? — zapytał przerażony Kazimierz.

— To Stefa krzyknęła — odparł generał.

Książę, generał i Kazimierz wpadli do pokoju. Stefa siedziała na krześle blada, przerażona, nawpół przytomna.

— Co ci jest?... — zapytał książę, z trudem panując nad sobą.

Stefa spojrzała na ojca obłąkanym wzrokiem:

— Tam!.. Tam!.. — i pokazała palcem w stronę pokoju Jadwigi.

(D. c. n.)

Można wyleczyć popęd zbrodniczy

przy pomocy promieni Roentgena.

Siedliskiem zbrodni jest gruczoł szyjowy.

Znakomity lekarz i rentgenolog nowojorski, dr. Hersey, miał niedawno w gronie lekarzy wykład, który wywołał niebywałą sensację.

Dr. Hersey oświadczył mianowicie, że jego zdaniem można będzie wynalezionym przezeń sposobem przy użyciu promieni Rentgena leczyć zbrodniarzy.

Taka kuracja — zdaniem dr. Herseya — przyczyni się do całkowitego skasowania stanowiska katów i wszelkich narzędzi wykonywania wyroków śmierci. Bo też wogóle — utrzymuje dr. Hersey — wyroki śmierci na zbrodniarzy to najwyższa niesprawiedliwość; są to bowiem ludzie chorzy, których nie wolno czynić odpowiedzialnemi za dokonane zbrodnie.

Bo odpowiadać winien za zbrodnie tych ludzi — wołał dr. Hersey do słuchaczów, wśród których zainteresowanie ciągle rosło — jedynie i wyłącznie pewien gruczoł. Jest to tak zwany gruczoł Thymusa; on to bowiem mieści zbrodnicze skłonności człowieka, on też jest bezpośrednią przyczyną większości zbrodni, szczególnie zaś mordów i sadystycznych przejawów.

To też ci, do których należy wymiar sprawiedliwości, winni skazywać na śmierć nie samych zbrodniarzy lecz ten gruczoł. A gdyby to miało raz miejsce, nie trzeba byłoby się obawiać, iż w ten sposób uleczony zbrodniarz wróci znowu do zbrodni.

Ten gruczoł Thymusa, który według Herseya odpowiada za wszystkie ludzkie zbrodnie, znajduje się w każdym organizmie ludzkim już w pierwszym roku jego istnienia, w szyi za obojczykiem i waży około 10 do 20 gramów. Już od drugiego roku życia gruczoł ten przestaje rosnąć i pozostaje tak aż do dojrzałości organizmu.

Dopiero w tym właśnie okresie dojrzewania gruczoł przekształca się w tkanką tłuszczową i po raru latach całkowicie znika. Człowiek dorosły nie posiada takiego gruczołu.

Są jednak ludzie nienormalni u których gruczoł ten nie znika. To są właśnie według Herseya zbrodniarze.

Zajmując się tym zagadnieniem od szeregu lat dr. Hersey oświadczył, iż obecność nadzwyczaj rozrosłego gruczołu Thymusa stwierdził u wielkich zbrodniarzy w 47 wypadkach. Takie gruczoły posiadali np. skazany niedawno Gray i jego kochanka Snyder.

Dr. Hersey uczestniczył w sekcji ich zwłok; dzięki temu mógł stwierdzić, że ten złowróżbny gruczoł u wielkich zbrodniarzy nie znika, lecz trwa w ciągu całego życia. Nauka ma więc obowiązek nietylko leczyć zbrodniarzy, lecz wogóle chronić przed dokonywaniem zbrodni. A to jest możliwe tylko wtedy, jeśli się te gruczoły, o ile nie znikną przy dojrzewaniu organizmu, zabije promieniami Rentgena lub usunie drogą operacji. Wielu mordów uniknęłoby się, gdyby chwycono sie tych środków ostrożności.

Vice-prezydent policji
obity przez policjantów.



W ubiegłym tygodniu obity został w Berlinie przez policjantów wice-prezyd. policji berlińskiej, dr. Bernard Weiss. Zajście miało miejsce podczas bójki komunistów z policją.

Z Olimpjady w Amsterdamie.



Scena z meczu Urugwaj — Niemcy 4:1.

Tajemniczy złodziej czaszek

wielkich ludzi z Panteonu paryskiego.

I znowu Paryż ma szczególniejszą sensację złodziejską. Przed wielu miesiącami uczyniono przerażające odkrycie w Panteonie, że mianowicie **czaszka słynnego myśliciela i filozowa Voltaira została z trumny skradziona.** Wkrótce potem skonstatowano brak czaszki filozofa Descartes'a, przechowywanej wraz z kośćcem wielkiego uczonego w muzeum.

Obecnie wstrząsnęła Paryżem wiadomość, że **czaszka Goyi, genialnego malarza hiszpańskiego, padła ofiarą jakiegoś manjaka, czy uczonego zbieracza.** W krótkim czasie Voltaire, Descartes i Goya! Według informacji „Excelsiora" sprawa czaszki Goyi przedstawia się następująco:

Doczeszne szczątki wielkiego hiszpana spoczywały dotychczas na ziemi francuskiej, gdyż genjalny malarz nie umarł w swej ojczyźnie, lecz w mieście Bordeaux i tam na cmentarzu kartuzów jest pogrzebany. Przed setną rocznicą śmierci Goyi sądzono w Hiszpanji, że należy doczesne szczątki wielkiego artysty uczcić przewiezieniem ich na ojczystą ziemię.

Długo trwały pertraktacje między rządem francuskim i hiszpańskim i doprowadziły wreszcie do układu na mocy którego zwłoki Goyi zostały ekshumowane. Goya był pochowany razem ze swoim przyjacielem. Przy otwarciu trumny okazało się, że dwa kościotrupy posiadają tylko jedną czaszkę i że ta czaszka bez najmniejszej wątpliwości nie należy do Goyi, tylko do jego przyjaciela. Czaszka Goyi zatem znikła z trumny i trzeba było Hiszpanów pocieszyć tem, że rząd francuski uczyni wszystko, by wyjaśnić tę przykrą historję.

Od tego czasu nic nie słyszano nowego o tej aferze.

Dopiero onegdaj znakomity paryski historyk sztuki prof. Piotr Paris miał odczyt w Akademji Sztuk Pięknych, w którym zastanawia się, co się właściwie z kościotrupem Goyi stało, w szczególności gdzie podziała się jego czaszka i kto ją mógł ukraść. Uczony przypomniał, że Goya umarł w tym czasie, gdy koła uczone paryskie zostawały pod przemożnym wpływem wiedeńskiego lekarza Franciszka Józefa Galla, który, jak wiadomo, wynalazł naukę frenologji, polegającą na tem, że między budową czaszki danego człowieka, a jego duchowemi zdolnościami doszukiwano się bezpośredniego związku.

Gall, który zbadał tysiące czaszek, mało miał szczęścia ze swojemi teorjami w Wiedniu i w Niemczech. Dopiero gdy się przesiedlił do Paryża, znalazł entuzjastyczne przyjęcie u swych adeptów i nauka o czaszce stała się w krótkim czasie problemem, którym zajmował się cały świat kulturalny. Rocznica śmierci Galla przypada na ten sam czas, co i Goyi.

Jak z badań historycznych wynika, w owym czasie zwolennicy i uczniowie Galla starali się wszelkimi siłami utrwalić naukę swego mistrza przy pomocy badania czaszek. Nie wahali się nawet czaszki sławnych ludzi kraść.

W r. 1829 było bardzo wiele procesów spowodowanych temi kradzieżami. Można przyjąć za bardzo prawdopodobne, że także czaszka Goyi stała się łupem jakiegoś zapalonego frenologa.

Czerwone ciałka krwi.

Ważne odkrycie uczonego.

Na kongresie fizjologów w Moskwie prof. Zbarski przedstawił nowe poglądy na rolę czerwonych ciałek krwi w przemianie materji. Przyszedł on do przekonania, że ciałka te nietylko, jak to dotychczas było przyjęte, doprowadzają do tkanek tlen przyjmowany przez płuca, ale te przekazują im białko, asymilowane przez jelita.

Fakt ten jest bardzo interesujący i pozwala oświetlić w nowy sposób rozmaite stany patalogiczne w organiźmie. Istotnie zadanie i rola czerwonych ciałek krwi w organiźmie były dotychczas okryte pewną zagadką.

I tak np. nie rozumiano, dlaczego podczas głodówki liczba czerwonych ciałek krwi wzmaga się i dlaczego natura dała im całkiem inną konsystencję, aniżeli reszcie komórek? Jeżeli przyjmiemy hypotezę wspomnianego uczonego, to zwiększenie się ilości czerwonych ciałek krwi podczas głodu zwierzęcia, możemy rozumieć jako samoobronę organizmu przed wygłodzeniem.

Również hypoteza ta tłumaczy nam fakt, dlaczego choroba czerwonych ciałek krwi, a więc anemja, jest połączona z wyniszczeniem całego organizmu. Jest to poprostu niedożywianie organizmu wskutek złego funkcjonowania tych ciałek, które dostarczają mu białka. Podobnie też można zrozumieć na tem tle szybki upadek sił przy raku i cukrzycy.

Pracowity statystyk.

Pewien uczony statystyk amerykański, nazwiskiem dr. Robert P. Field, z Filadelfji, poświęciwszy długie lata badaniom statystycznym, geologicznym, historycznym oraz wielu innym, doszedł do niezbitego przekonania, że nasz praojciec Adam żył na jakie 15 do 20 tysięcy lat przed naszą erą chrześcijańską. Dr. Field, w studjach swych, nie poprzestał na samej tylko biblji, ale uciekł się do pracowitego dodawania, odciągania, mnożenia i dzielenia różnych dat, które dopiero, pracowicie zestawiwszy, doszedł do powyższego rezultatu. Nie dość na tem: dr. Field przyszedł również do przekonania, że Adam umarł, licząc 103 lata.

300 miljonów rocznie

na gumę do żucia.

Manja żucia gumy w Ameryce tak się rozpowszechniła, że obecnie pochłania już olbrzymie sumy. Ze statystyki, opublikowanej w prasie amerykańskiej, wynika, że Stany Zjednoczone wydają rocznie na tę „przyjemność", niezrozumiałą dla nas europejczyków przeszło 300 miljonów dolarów rocznie.

Ciężkie chwile Wiednia.

Urząd statystyczny miasta Wiednia podaje do wiadomości, iż liczba ludności dawnej stolicy Habsburgów zmniejsza w szybkiem tempie.

Od 1 listopada 1926 roku do 1 kwietnia 1928 roku zmniejszyła się liczba mieszkańców o 13.869 osób.

Ubytek ten przypisać należy emigracji, spowodowanej ciężkiemi warunkami **życia.**

Treść sensacyjnej powieści

powodem wielkiego procesu kryminalnego.

Przed kilku laty wydana została w Niemczech książka p. t. **„Zabita przez życie".** Na zasadzie treści tej sensacyjnej powieści, której treść zupełnie wyraźnie wskazywała pewne określone osobistości, został wytoczony przez bremeńską prokuraturę proces przeciw niejakiej pani Kolomak.

W bohaterce drukowanego romansu władze sądowe dopatrzyły się córki p Kalomak Elżbiety, a treść jego posłużyła do oskarżenia jej matki o kuplerstwo jak córką tak i przyjaciółką tej ostatniej.

Skarga wytoczona została pani Kolomak w dwa lata po śmierci Elżbiety, która zmarła w domu zdrowia podczas zastrzyknięcia jej salwarsanu.

Sprawę tę szeroko omawiał wówczas bremeński parlament i powołał do tłumaczenia się w tym względzie policję, której rola w tej tajemniczej aferze nie dość była wyraźna, oraz urząd zdrowia publicznego. Aresztowana wówczas została również i matka zmarłej, ale wkrótce wypuszczono ją na wolność.

W czerwcu r. ub. rozpatrywano w Bremie po raz pierwszy tę wysoce sensacyjną sprawę, która głośnem echem odbiła się w całej prasie niemieckiej. W procesie tym najbardziej obciążającym p. Kolomak świadkiem, była przyjaciółka jej zmarłej córki Elżbiety niejaka Gertruda Wolff-Betz, osobistość znana z nocnego życia Bremy.

Zeznała ona pod przysięgą, że w domu Kolomakowej zbierali się mężczyźni i kobiety w podejrzanych celach. Na zasadzie tego zeznania skazano Kolomakową na 9 miesięcy ciężkiego więzienia.

Już podczas procesu obrońca oskarżonej poddawał w wątpliwość zaprzysiężone zeznanie Gertrudy Wolff, co się później sprawdziło, lecz krzywoprzysiężczyni znikła bez śladu.

Gdy na zasadzie tego postanowiono przeprowadzić rewizję procesu, okazało się, że drugi świadek, który miał udowodnić niewinność oskarżonej, wyemigrował do Ameryki i aczkolwiek otwarcie utrzymywał tam w dalszym ciągu o niewinności Kolomakowej, jednakże odmówił formalnego zeznania przed konsulem niemieckim w Nowym Jorku.

Wobec takiej sytuacji sąd bremeński podciągnął całą tę tajemniczą sprawę pod amnestię wydaną w Bremie w 1925 r. i zawiesił dochodzenie wytoczone w tak niezwykły sposób przeciw matce kupczącej rzekomo czcią swej córki.



Fiasko obozów lekkoatletycznych.

Błedna działalność P Z.L.A. w przededniu Olimp'adv.

Sport polski w przededniu igrzysk w Amsterdamie żyje pod znakiem t. zw. „obozów olimpijskich".

Nauczeni doświadczeniem z przed lat czterech w Paryżu zapragnęliśmy gruntownie przygotować się do IX-ej Olimpjady. Rozmaite komisje i zarządy radziły nad metodami pracy i wybrano wreszcie obozy.

Wydaje się, że nie odbiegniemy zbytnio od prawdy gdy wyrazimy opinję, że ten kierunek przygotowań zakończył się zupełnym fiaskiem i.... wydatkowaniem niepotrzebnie znacznych sum. Pewnikiem jest to w stosunku do lekkoatletów.

Zebrano ich najpierw w Poznaniu, a potem w Krakowie, gdzie skoszarowani mieli myśleć tylko o swej fizycznej formie oraz skakać, biegać i rzucać w/g. wskazówek trenerów. Wynikiem tych, teoretycznie wykombinowanych zabiegów, miało być podniesienie się znaczne kondycji lekkoatletów i ...bicie rekordów polskich.

Cóż z tego kiedy teorja, jak w wielu innych wypadkach, nie zgodziła się z praktyką. Przedewszystkiem zawodnicy nasi, narazie jeszcze amatorzy, nie mogli spokojnie „uprawiać" sportu, mając mimo to na myśli, że wkrótce czeka ich przecież znowu codzienne życie. Troski o nie usunięte nie mogły być nawet przez zapobiegliwość P.Z.L.A. Stąd rezygnacja z ćwiczeń w obozie i powrót do normalnego treningu w miejscu stałego zamieszkania.

I cóż się okazało; właśnie ci zawodnicy, którzy pozostali w ośrodku lekkoatletycznym na zawodach próbnych uzyskali gorsze wyniki od garstki ćwiczącej „po staremu", a której P.Z.L.A. odmówił pomocy.

Nie należy oczywiście twierdzić, że trening pod kierunkiem Humberga nie da kiedyś wyników. Chodzi tu zgoła o co innego. Rezultaty pracy tej mogą być ujawnione dopiero po dłuższym czasie, a nie na „obstalunek" jak to robi obrońca P. Z. L. A.

Żadne obozy i żadni trenerzy nie zdołają poziomu lekkiej-atletyki w Polsce podnieść w ciągu 3—4 miesięcy tak aby mogła być groźna dla kogoś na Olimpjadzie. Kto się łudzi co do tego niech rzuci okiem na zachód i uświadomi sobie, że takie Niemcy, Włochy, Francja itd. mają za sobą tyle lat prawdziwej pracy ile my miesięcy.

A teraz parę słów o minimach olimpijskich ogłoszonych przez P.Z.L.A.

Podobnie, jak poczynania z obozami i ten krok, czysto zresztą teoretyczny, nie znajduje żadnego usprawiedliwienia. Minima ułożono zupełnie nielogicznie, zdaje się na zasadzie głębokich studjów matematycznych, w stosunków do rekordów światowych.

Tymczasem chodzi przecież o to, aby polacy mieli szanse pozostawienia za sobą w tyle jaknajwiększej ilości przeciwników w Amsterdamie. Weźmy przykład taki: Kostrzewski z czasem 55.8 sek w biegu 40 mtr. przez płotki może być pokonany w Amsterdamie za ledwie przez 10-u innych biegaczy świata, natomiast Baran, gdy osiągnie nawet wyznaczone minimum 13.50 mtr. w rzucie kulą zostanie pobity przez 100 przeszło miotaczy Europy. Gdzież więc logika?

O co zatem P.Z.L.A. zabiega: czy o zmuszenie zawodników do maximum wysiłku — co wyrazi się w uzyskaniu lepszych wyników, czy też — co powinno być właściwem celem wyznaczenia minimum — zapewnienie Polsce godnego reprezentowania jej barw w Amsterdamie. **M. P.**

Sensacyjne afery sportowe

w Belgji i Austrji.

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na rozmaite afery, dowodzące, iż system walk punktowych, związane z tem stanowisko moralne i materjalne klubów w sporcie i chorobliwa ambicja fanatycznych kibiców klubowych, prowadzą ewolucyjnie do profesjonalizmu, albo demoralizacji, korupcji i nieuczciwości.

W Anglji kilkanaście klubów walczy morderczego o utrzymanie się w lidze I. Nic dziwnego, że „handel żywym towarem footbalowym" kwitnie w państwie wyspiarskiem.

Co się już działo we Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Barcelonie, New Yorku — z powodu mistrzostw, wszystkim wiadomo.

Także u nas w Polsce słyszy się stale o kaperowaniu graczy, a w związku ze spadkiem 3-ch klubów do niższej klasy, wyłonią się niewątpliwie nowe sprawy.

Przed niedawnym czasem Belgja była świadkiem niezwykłego skandalu sportowego. Klub tamtejszy „Gosselies Sports", mający pewne szanse wejścia do klasy A, przegrał z powodu rzutu karnego ważny mecz mistrzowski 0:1.

Przyrzekł on sędziemu większą sumę pieniężną za korzystne zeznania na wypadek protestu od tego meczu.

Sędzia pozornie zgodził się na ofertę, wziął zadatek, ale zawiadomił Związek. „Gosselies Sports" został skreślony z listy Związku belgijskiego, a wszyscy jego gracze dożywotnie zdyskwalifikowani.

Uważamy wprawdzie karę te za zbyt ostrą, bo cóż winien cały klub i wszyscy gracze, gdy jednostka, lub zarząd popełnił przestępstwo, ale jako radykalny środek kuracyjny jest ta egzemplaryczna kara pouczającą i zdrową.

Willy Meisl, znany publicysta sportowy pisze o tem: „Oto przekleństwo mistrzostwa walk ligowych.

Spopularyzowały one sport, ale odebrały mu jego podstawy ideowe i nadejdzie czas, kiedy ta bezwzględna rywalizacja o punkty i stanowisko tabelaryczne t. j. o opinję i frekwencję, będzie musiała być zrewidowana, nie można bowiem żadnemu prawdziwemu amatorowi uwierzyć, aby rokrocznie w każdą sobotę, niedzielę i święta grał w footbal — nie... walczył.

To też powitać należy energię Związku Belgijskiego w przeciwstawieniu do komedji procesowej afery wyścigów sześciodniowych w Berlinie."

★

Meisl widzi brudy w Belgji, ale tuż pod nosem w Niemczech, chełpiących się najczystszem amatorstwem, bagna nie widzi. — Oto kwiatek z Krefeldu, siedziby słynnych mistrzów lekkoatletycznych.

Houben i Bedarff znani olimpijscy zawodnicy, prowadzący w powyższem mieście sklep z artykułami sportowymi, zabrnęli w długi i groziła im licytacja.

Atoli zarząd miasta dumny z takich bohaterów, przejął ich wierzytelności zapłacił je i uratował reprezentantów olimpijskich Niemiec przed krachem.

Zapewne nie są to odosobnione wypadki w purytańskich Niemczech.

We wszystkich krajach otwierają sobie sportowcy sklepy sportowe. To znaczy kluby otwierają im te sklepy.

Naprzykład Nemes, Häusler, Kertesz Orth dostali kapitał, czy pożyczkę na założenie sklepów.

To są jawni zawodowcy. Za to walczyli oni i przysparzali dochodów swoim klubom.

Ale gdyby tak wszędzie zarządy miast przejmowały prywatne długi amatorów - sportowców — wychowalibyśmy zamiast ludzi energicznych i samodzielnych w walce o byt — rozpieszczonych życiowo niedołegów, żebraków i włóczęgów. A to jest antytezą celów i sportu.

47-miu czytelników

odgadło wynik meczu Turyści—Hasmonea

w ostatnim konkursie sportowym „Expressu".

Smutnie zapisany w pamięci mecz Turystów z Hasmoneą, obudził kolosalne zainteresowanie w kołach sportowej Łodzi, wyrażone nie tylko w licznej frekwencji zgromadzonych na boisku widzów, ale również i ilości nadesłanych odpowiedzi w naszym konkursie sportowym.

Liczba nadesłanych kuponów dosięgała już trzech tysięcy i prawdopodobnie konkurs za odgadnięcie rezultatu niedzielnego meczu Ł.K.S. — Cracovia, będzie naszym rekordem nadesłanych odpowiedzi.

Trafnych odpow. w ostatnim tygodniu naliczyliśmy 47. Między nimi rozlosowaliśmy nasze nagrody na mecz Ł.K.S. — Polonja (Warszawa) w dniu 26 sierpnia.

Nagrody otrzymali:

I, II i III nagrodę w postaci 2 biletów na mecz Ł.K.S. — Polonja otrzymali: Ben. Sokołowski (ul. Biedermana 3), Ign. Pawlaczek (Dolna na Dołach), H. Frenkiel (Nowomiejska — hale).

IV, V, VI i VII nagrodę w postaci 1 biletu na mecz Ł.K.S. — Polonia otrzymali: Józef Zwoliński (Leszno 39), Bernard Janc (Brzezińska 41), J. Rokman (Al. 1-go Maja 7), M. Rubiński (Piotrkowska 85).

Nagrodzonych, prosimy o pofatygowanie się do redakcji (ul. Piotrkowska nr. 49 1 ofic. I piętro) w piątek 14-go czerwca m. 5—7 wieczór.

Różne wiadomości zagraniczne.

Ostatnie przygotowania Niemców. — Bojkot filmów olimpijskich.- Możliwości Ameryki.- Nurmi przy pracy.

Doskonałe wyniki lekkoatletów niemieckich są groźnem memento dla ekspedycji amerykańskiej, która w zbyt optymistycznym nastroju udaje się do Amsterdamu po zwycięskie „gałązki".

Przed paru dniami odbyły się w Niemczech zawody lekkoatletyczne, podczas których najwybitniejsi sprinterzy Niemiec: Lammer, dr. Wichman, Houben i König usiłowali ustanowić nowy rekord w sztafecie 4×100 mtr. Pierwsza próba przyniosła wynik 41,2 sek., druga 41 sek., a więc w bliskiej granicy do rekordu światowego. Pozatym na wspomnianych zawodach dwaj dyskobole niemieccy: Hoffmeister i Paulus rzucili dyskiem 46,58 mtr. i 46,56 mtr.

***

Związek właścicieli kin w Holandji powziął uchwałę wzbraniającą wyświetlania filmów z igrzysk olimpijskich.

Ten ostry krok właścicieli kinoteatrów ma tło następujące: w związku z mającemi odbyć się igrzyskami Hol. Kom. Olimp. zwrócił się do pewnej wytwórni zagranicznej z propozycją nakręcania filmów z Olimpjady, pominąwszy zupełnie krajowe wytwórnie. Wywołało to zrozumiały sprzeciw w kołach filmowych, rezultatem czego jest powzięcie wspomnianej rezolucji.

Cały szereg wieści otrzymanych z poza oceanu świadczy dobitnie o ciągłej ekspansji obywateli i obywatelek kraju dolara w kierunku osiągnięcia coraz to innych rekordów. A więc na pierwszy plan wysuwa się wyczyn wielobojowca Johny Kucka, który w rzucie oszczepem ustanowił nowy rekord światowy rzutem 72 mtr. 6 cm.

W dziedzinie pływactwa miss Hudelsfon ustanawia oryginalny rekord: przebywa w wodzie 40 godz. 10 min. 15 sek. Zaiste miss H. należy już do generacji „panien na wydaniu" zato wdzięczna młoda (17 lat) panna Austin broni zawzięcie honoru „młodszych" i w wodzie przebywa 32 godz. 20 min. Conajmniej dziwna manja....

***

Olimpjada tegoroczna będzie widownią heroicznych walk fenomenalnego biegacza finlandzkiego Nurmiego, którego nieprawdopodobne wyczyny od 1500 do 10.000 mtr. są solą w oku najrozmaitszych asów. Cichy i skromny Nurmi bynajmniej nie reklamuje swych treningów, do których zabrał się ze zwykłą sobie sumiennością. Przebłyskiem tej pracy jest wynik uzyskany w Croson na przestrzeni 8 klm., wynoszący 27 m. 39 sek. Nurmi trenuje, ale jego rywale bynajmniej nie odpoczywają.

Kalendarzyk sportowy na dziś.

Dzisiejszy kalendarzyk sportowy zestawiony jest przedewszystkiem z imprez piłkarskich o charakterze towarzyskim, z których dochód przeznaczony zostanie P. Z. P. N. Na pierwszy plan wysuwają się zawody reprezentacyjne klubów ligowych przeciwko drużynie złożonej z graczy kl. A. Mecz odbędzie się na boisku D. O. K. o godzinie 16, o godzinie 14 przedmecz Słowackiego — Kadimach.

Boisko w Chojnach, godzinia 14,30 SSKM — Hasmonea, godzina 16 Union — Odrodzenie.

Boisko w Pabjanicach: godzinia 14,30 Burza — Sokół, godzinia 16 p. p. P. T. C. — Orkan.

Boisko w Zgierzu, godzina 14,30 Orlę — TUR, godzinia 16 Sokół — G.M.S.

Boisko w Piotrkowie: Concordia — Ł. K. S. godzinia 16.

Boisko w Kaliszu: godzinia 14,30 Ż. K. K. S. — Hakoah (K), godzinia 16 Prosna — K. K. S.

Boisko w Radomsku: godzinia 16 Ł.T.S.G. — Korona.

Boisko w Zduńskiej Woli: godzinia 16 Widzew — Sokół.

Boisko w Tomaszowie: godzina 16 Turyści — Lechja.

Skład reprezentacyj jest następujący: extra klasa: Mila, Karaś, Kubik, Jasiński, Wieliszek, Kulawiak, Frankus, Jańczyk, Cyll, Węglowski, Durka, Kl. A: Tiel, Kazimierczak, Wypych, Strancz, Zdrojewski, Sykuła, Pawlak, Wünsche, Herbstreich, Miller, Segał. Rezerwowi: Rapoport, Kowalczyk, Hintz, Moskal, Hermas, Krzyżowski, Szumlak, Podlaski, Fryc, Wolfangel.

Nowe kary na graczy klubów ligowych.

Dowiadujemy się, że wydział gier i dyscypliny ukarał nową serję graczy klubów ligowych i tak:

1) Bronisława Fichtla (Pogoń) naganą za brutalną grę na meczu z Cracovią.

2) Zastawniaka II (Cracovia) napomnieniem.

3) Kędziora (Ruch) za ubliżenie sędziemu naganą.

4) Jończyka (I F. C.) naganą.

5) Kotlarczyka (Wisła) dwutygodniową dyskwalifikacją od 4 do 18 czerwca.

6) Steuerman (Hasmonea) 2-tygodniową dyskwalifikacją od 4 — 18 czerwca. Obaj za brutalna grę.

SPLENDID

Dziś premjera

Wielki podwójny program.

I.

I-szy europejski film CECILA B. de MILLA

GRZESZNICA

Dramat współczesny.

W rolach głównych:

ELZBIETA PINAJEFF
HANS MIRENDORF
i ANGELO FERRARI

Przepych życia wielkoświatowego i ponura cisza murów klasztoru.
Film o olśniewających efektach kinowych.
Szczeble karjery pięknej kelnerki.

II.

CZERWONY PIRAT

Oszołamiające przygody nowoczesnego „błędnego rycerza".

W roli tytułowej

ROD la ROQUE.

Wspaniała, pełna olśniewających efektów groteska.
Szalony rozmach inscenizacji.

Dziś początek o g. 12 w poł.

W soboty, niedziele i święta od godziny 12-e — do 3-ej. —

cena wszystkich miejsc

50 gr. i 1 zł.

TEATR REWJI | **CASINO** | TEATR REWJI

Dziś po raz ostatni!

BEZ PŁÓTNA...

Wielka rewja w 2 częściach, 14 odsłonach.

J. Boczkowskiego, A. Własta, K. Toma, Brzeskiego i in.

CZĘŚĆ Ia.

1) Prolog . . . . p. Jerzy Boroński
2) „Tabor cygański" . . . . . . scena choreograficzna w wykonaniu baletu p. Zabojkiny
3) „Ulica" J. Boczkowskiego . . . p. Marja Korska
4) „Doktoral" sketch K. Toma . . . Janina Macherska, R. Gierasieński, M. Halicz i in.
5) „Stulecie tańca" . . . . Balet p. Zabojkiny
6) „Faun" sketch . . . . J. Macherska, J. Boroński i in.

CZĘŚĆ II-a.

7) „Hollywood" . . . . J. Macherska, Wł. Szczerbiec-Macherski i J. Boroński.
8) „Miłość" G. Baylina . . . . . p. Marja Korska.
9) Expose o sanacji . . . . p. J. Boroński.
10) „Pizzicato" solo . . . . p. Anna Zabojkina.
11) „Rapoport w wojsku" sketch . . p. R. Gierasieński i Wł. Macherski i Zabojkina-Girls
12) „Hallelujah" balet . . . . . . w wykonaniu całego baletu p. Zabojkiny.

FINAŁ

w wykonaniu baletu i całego zespołu.

Dziś 3 przedstawienia o godz. 6, 8 i 10-ej.

Kasa otwarta od 12-ej do 2-ej i od 5-ej po południu.

JUTRO, PIĄTEK PREMJERA!

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedzielę i święta do godz. 2 po p.

Doktór
Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.

Andrzeja Nr. 2
Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Dr.
Stupel

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe.
Naświetlania lampą kwarcową i prom. Roentgena (egzemały nowotwory złośliwe)
przyjmuje od 6—9
w niedzielę do 3—6

Dr med.
S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych
Ceny lecznic.

Ogłoszenia drobne.

Do wynajęcia dwa frontowe pokoje skromnie umeblowane. Andrzeja Nr. 43 m. 13. tel. 64-21.31.

Sklep rzeźniczy z warsztatem po kojem i kuchnią, okazyjnie sprzedam ul. Radwańska 11. 8

Dr. med.
M. GLAZER

ul. Zielona № 6.
Telefon 45-49
Chor. skórne i weneryczne
Przyjm. od 8—9/2 12—2 7—8 wiecz.

Dr. H. Bergson
powrócił
choroby kobiece.
Ewangelicka 16
Tel. 10-26.
Przyjmuje od 5.30 do 6.30 po poł.

Dr. med.
H. Szumacher

choroby skórne weneryczne. i
Przyjmuje od 5 do 7 po poł.
W niedziele święta od 11-ej do 1-ej
6-go Sierpnia 1
tel. 48-62

Ogłoszenia Fuchs'a to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

akwizycji ogłoszeń

FUCHS

PIOTRKOWSKA 50, tel. 21-36

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—8 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.